Rok IX. Grudzien 1884. Nr. 12.



Wychodzi we Lwowie z końcem każdego miesiąca Wkładka roczna z prenumeratą wynosi **1** zł. **20** ct. Dla nauczycieli pow. i uczniów **tylko 70** cent. z przesyłką **82** ct.

MIESIĘCZNIK
galicyjskiego
TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracya i ekspedycya we **Lwowie** ulica Teatyńska liczba 23, dokąd też wszystkie przesyłki-wkładki i prenumeraty adresować należy.

Redakcya: Dr T. Ciesielski i F. Lewandowski.

CZŁONKOWIE
galicyjskiego Towarzystwa ochrony zwierząt
przystąpili w Grudniu b. r.

a) we Lwowie:

Wny: Richter Sylwester, c. k. adj. sądowy,
„ Rybakiewicz Adolf, c. k. sędzia powiatowy,
„ Steinsky Jan, c. k. nadpor. obr. kraj.
„ Litynski Józef, c. k. notaryusz,
„ Krynicki Aleksander, c. k. poborca podatków,
„ Horak Franciszek, kandydat notaryalny,
„ Galiński Michał, sekretarz Rady pow.,
„ Gałziński Kazimierz, c. k. auskultant sąd.,
„ Gerbodko Daniel, c. k. adj. podatkowy,
„ Kapłański Stanisław, c. k. inspektor szk. okr.,
„ Szaszkiewicz Michał, c. k. starosta,
„ Plisz Feliks, c. k. inspektor podatkowy,

} wszyscy w Kolbuszowy.

„ Denker Karol, rządca dóbr, Brzostowa-góra.
JWny: hr. Tyszkiewicz Zdzisław, poseł na sejm kraj. i członek Rady państwa, Werynia.
Wny: Gryziecki Jan, Góra Św. Jana.
„ Nowakowski Julian, kierownik szkoły, Potok złoty.

b) Do Oddziału w Rzeszowie:

Wny; Silber Leon, w Rzeszowie.
„ Piela Piotr, kand. notaryalny, w Rzeszowie.

Wny : Bleiweiss Zygmunt, nauczyciel,
„ Szmydziński Władysław, c. k. radca sądu kraj.,
„ Steczkowski Jan, c. k. praktykant sądowy,
„ Dr. Barzycki Józef, c. k. lekarz pow.,
„ Koppel Otton, adwokat kraj.,
„ Ks. Gruszka Jan, kanonik i proboszcz,
„ Korczyński Jan, profesor gimn.,
„ Wurm Ignacy, obywatel,
„ Mazur Józef, uczeń VII kl. gimn.,
} w Rzeszowie.
„ Tyrawski Edward, rządca dóbr, Terlinki.
„ Oborski Antoni, właśc. dóbr, członek Rady państwa, Hussow,
„ Giżowski Aleksander, nauczyciel, Straszydło.
„ Rożejowski Aleksander, aptekarz, Tyczyn.

Nieletni dręczyciel zwierząt, zabójcą.

W zeszłym miesiącu sądzono w Warszawie 18letniego wyrostka o zamordowanie 10 letniego chłopca. — Włościanka z Mostówek Rozalia Betke, wychodząc rano z domu do sądu gminnego w Międzylesiu, poleciła 10 letniemu synowi swemu jako najstarszemu, aby dla młodszego rodzeństwa ugotował obiad. W nieobecności jej przyszedł do chaty Janek Gotlicki, a niezastawszy nikogo ze starszych, zjadł sam obiad przygotowany dla dzieci i przywłaszczył sobie cyganek, z którym wyszedł w pole. Gdy matka wróciła po południu do domu a nie zastała najstarszego syna, ogarnął ją przestrach tem bardziej, gdy młodsza jej 6 letnia córka opowiedziała co się stało, i że brat jej Gustaw poszedł za Gotlickim w pole, aby odebrać „cyganek“ i więcej nie powrócił.

Niepokój i trwoga matki miała swoją rację, bo Gotlicki był mściwego nad wyraz charakteru i kilkakrotnie już poprzednio uwydatniły się złe jego i dzikie instynkta. Na włościanina naprzykład Piwkę, który zajął mu kiedyś w szkodzie krowę, rzucił się z nożem w ręku, innym razem podniósł w przystępie gniewu siekierę na własną opiekunkę Cysmanową, u której się chował.

Kobiecina więc zwierzyła się ze swą biedą sąsiadom, a ci znając Gotlickiego ze złej strony, powzięli wprost przeciw niemu podejrzenie.

Domysł nie zawiódł, bo kiedy przybyło doń kilku włościan i jęło rozpytywać, gdzie się malec podział, przyciśnięty do muru, przyznał się do zbrodni... Rozstrzaskał on biednemu chłopięciu głowę, zadając śmiertelne rany w skroń i ciemię motyką, zwłoki w polu zakopał, zdjąwszy spodnie z zimnego już trupa i ukrywszy je u siebie w izbie, gdzie razem z motyką zostały odnalezione później, według jego wskazówki.

Badany na śledztwie, oskarżony temu tylko zaprzeczył, że nie działał rozmyślnie, że nie miał zamiaru odbierać życia malcowi, lecz nie przewidując skutków, w przystępie chwilowego gniewu uderzył malca kijem w głowę, kiedy tamten zaczął się domagać zwrotu zabranego „cyganka“.

Na posiedzeniu sądowem przy bardzo szczegółowem badaniu świadków, jeszcze bardziej uwydatniła się ciemna strona młodego zabójcy.

Wychowywany od lat czterech w jakimś klasztorze jako podrzutek, wziętym był na wychowanie przez wiejską kobietę i widocznie przez ostatnią źle i nazbyt pobłażliwie prowadzony, rozleniwiał zupełnie, nie zajmował się niczem prócz pasaniem bydła, robił wszystkim szkody, trudnił się drobnemi kradzieżami i przy lada okazyi wpadał w gniew szalony, a karcony, brał się od razu do noża.

Tak jednogłośnie poświadczyli przed sądem wszyscy, co Gotlickiego znali.

Stara Betke, opowiadając o stracie, jaką w najstarszym swym chłopcu poniosła, i zanosząc się od płaczu, dodała, że Gotlicki „psu nawet na łańcuchu spokojności nie dał"...

Ostatnią z kolei przesłuchano opiekunkę zabójcy, Cysmanową.

Ta przytoczyła, że Gotlicki niejednokrotnie w nocy wstawał z łóżka i nieprzytomnie chodził po izbie tak długo, dopóki go do łóżka nie odprowadzono.

Sąd po krótkiej naradzie, polecił zarządzenie obserwacyi lekarskiej nad podsądnym.

Tak to okrucieństwo nad zwierzętami, zawsze idzie w parze z innemi zbrodniami.

Z Oddziałów Towarzystwa.

Rzeszów. Wydział Rzeszowskiej filii galicyjskiego Towarzystwa ochrony zwierząt powziął na posiedzeniu dnia 24. Listopada b. r. następujące postanowienia:

1. Ogłosić plakatami odezwę do publiczności, objaśniającą o celu Towarzystwa ochrony zwierząt i o głównych przepisach obowiązujących w tym względzie z wezwaniem o przystępowanie do Towarzystwa i poparcie.

2. Zawiadomić magistrat miasta o utworzeniu filii z prośbą o poparcie i stósowne pouczenie organów policyi miejscowej.

3. Zawiadomić o utworzeniu filii Wydział Rady powiatowej, Radę szkolną okręgową i dekanat z prośbą o poparcie Towarzystwa u zwierzchności gminnych, stanu nauczycielskiego i duchowieństwa.

4. Prosić dyrekcye: gimnazyum, seminaryum i szkoły żeńskiej o poparcie i zachęcenie uczniów i nauczycieli do przystępowania do Towarzystwa i prenumerowania *Miesięcznika*.

5. Zamianować delegatów Towarzystwa w miastach powiatowych i wezwać ich o zbieranie członków i organizowanie filij.

Delegatami zamianowano: PP. Józefa Gawła, pocztmistrza w Łańcucie, Zygmunta Głębockiego, adjunkta sądowego w Przeworsku, Mieczysława Michniewicza, sędziego powiatowego w Sokołowie,

Dra Teofila Matusińskiego, sędziego powiatowego w Rozwadowie, Sylwestra Richtera, adjunkta sądowego z Kolbuszowy, Rożejowskiego, aptekarza w Tyczynie, Szeligę, kierownika szkoły w Żołyni, Macieja Szpilkę, kierownika szkoły w Nisku, Edmunda Wachholza, sędziego powiatowego w Leżajsku, Jana N. Wasunha, kierownika szkoły w Błażowy, Wojciecha Wiatra, adjunkta sądowego w Ulanowie, Hipolita Wołkowieckiego, właść. dóbr w Strzyżowie i Wyżykowskiego, naczelnika stacyi kolei w Trzcianie.

6. Urządzać odczyty popularne o świecie zwierzęcym.

7. Inspektorami targowymi zamianowano pp. Dra Zagórskiego i Zörnera.

8. W celu zbadania przepisów obowiązujących co do trzymania i chwytania psów i ewentualnej rewizyi tych przepisów, jako też w celu zbadania wadliwości urządzania rakarni miejskiej, wydelegowano komisyę z grona członków wydziału.

9. W celu ułatwienia członkom Towarzystwa czynności i stosunków z policyą, uchwalono na wzór lwowski zaopatrzyć członków w drukowane blankiety, na których dostrzeżone przestępstwa w krótkości zapisywane, przez donoszącego podpisane i pierwszemu napotkanemu policyantowi, lub zwierzchności gminnej albo sekretarzowi Towarzystwa doręczane być mają.

Inne uchwały dotyczyły wewnętrznej administracyi spraw wydziałowych.

W. Tarłowski
sekretarz.

Krajowe Towarzystwo rybackie

w Krakowie.

Dnia 2 listopada b. r. odbyło się pierwsze posiedzenie nowo wybranego wydziału, na którem byli obecni następujący członkowie: Prezes Dr. M. Nowicki, vice-prezes p. St. Kulczycki, Dr. Buszek, p. W. Kornecki, Dr. A. Molicki, Dr. Walentowicz i p. Wójcicki.

Posiedzenie zagaja prezes i wnosi najpierw, by wydział uchwalił podziękowanie hr. Potockiemu Arturowi za jego życzliwość i hojne popieranie celów Towarzystwa — co też jednozgodnie przyjętem zostało.

Następnie przystąpiono do wyboru sekretarza i skarbnika — wybrani zostali jednogłośnie: Dr. Antoni Molicki sekretarzem; Dr. Andrzej Walentowicz skarbnikiem.

W dalszym ciągu przedkłada prezes, że z przesłanych w miesiącu październiku r. b. na ikrę łososia wiślanego 400 zł. zwraca

Dsrekcya kameralnych dóbr książęcych w Cieszynie 200 zł., prócz tego procenta 7 zł. 58 ct., razem 207 zł. 58 ct., a to z powodu, że nie jest w stanie wychować żądanej ilości ikry, tylko połowę — Wypada nam tutaj dodać, że fundusze te pochodzą z subwencyi Arcyksięcia Albrechta i przeznaczone zostały na zakupno wspomnionej ikry, przedstawia się zatem pole także dla krajowych rybaków, gdyby tylko tą sprawą zająć się chcieli. O produkcyi ryb jednak nie wiele myślą nasi rybacy. Przeciwnie, wszędzie gdzie mogą tępią je nielitościwie.

Najlepszym tego dowodem był artykuł zamieszczony w „Karpathen Post", w którym zwracają uwagę Węgrzy, jak po barbrzyńsku obchodzą się nadgraniczni rybacy polscy z łapaniem ryb, używając trutki i dynamitu.

Wiadomość o tym artykule zakomunikował właśnie Prezes Nowicki Wydziałowi, dodając, że podał go i do dzienników, dla obudzenia uczujności u władz. Pan Kluczycki zaś oświadczył, że sprawę tę zakomunikuje jeszcze c. k. Namiestnictwu.

Następnie zajmował się Wydział nadesłaną rozprawą „O chowie ryb i raków", którą dano jednemu ze znawców do bliższej oceny.

Po załatwieniu nakoniec różnych spraw czysto-administracyjnych, — przystąpiono do obrad nad wnioskami przekazanemi Wydziałowi przez ostatnie walne zebranie.

Najpierw tedy wzięto pod dyskusyę wniosek oddziału rybackiego w Mikulińcach, który proponował aby Wydział zajął się wydawaniem stałego kwartalnego czasopisma rybackiego. Po dłuższej naradzie Wydział uznając norzyść takiego wydawnictwa, musiał jednak narazie zaniechać tej myśli, a to dla braku odpowiednich funduszów.

Następnie co do podania c. k. komendy żandarmeryi ze Lwowa o wydanie pouczającej tablicy o rybach i sieciach — Wydział zauważył, iż w tym przedmiocie pisano już w czerwcu r. b. do c. k. Namiestnictwa i Wydziału krajowego, ale nie odebrano dotąd żadnej odpowiedzi. Skutkiem tego Wydział postanawia jeszcze raz tę sprawę przypomnieć wys. władzom rządowym i krajowym.

W dopełnieniu tego przedmiotu postawił członek Wydziału pan Wójcicki wniosek udzielenia nagród za łapanie szkodników. Z powodu jednak trudności wykonania tego ze wszech miar korzystnego wniosku, Wydział uchwalił go obecnie tylko w zasadzie, zostawiając formę, to jest sposób wykonania na przyszłość.

W dalszym ciągu zastanawiał się Wydział nad wnioskiem p. G. utworzenia Towarzystwa opieki nad flisactwem i żeglugą, który jednak dla różnych powodów i konieczności zmiany statutu, odłożono do przyjaźniejszych okoliczności.

Nakoniec wzięto pod obrady wniosek pana K. połączenia czynności Towarzystwa rybackiego z cechem rybackim w Krakowie. Wydział zaznaczając, że myśl praktyczna była i jest od początku zadaniem Towarzystwa uznał, iż wszelka forma,

która prowadzi do tego celu może być odpowiednią, i skutkiem tego upoważnił pp. Korneckiego i Wójcickiego do traktowania imieniem Wydziału z cechem rybackim.

Na tem porządek dzienny wyczerpano i trzygodzinne posiedzenie zamknięto.

Dr. A. Molicki
Sekretarz Towarzystwa.

Z Towarzystw zagranicznych.

Towarzystwo Warszawskie.

A. Zarząd Towarzystwa.

1) Nie ograniczając się na przestrzeganiu w granicach miasta Warszawy wypełniania przez furmanów rozporządzeń, dotyczących utrzymania koni, postanowił od czasu do czasu rewidować konie po wsiach i miastach prowincyonalnych.

Tego rodzaju rewizye dokonane zostały we wsiach: Marki, Struga i Czerwony Dwór powiatu Radzymińskiego, gdzie z przedstawionych do rewizyi 140 koni, 25 dla różnych powodów opieczętowano i nie dozwolono używać ich do pracy, aż do czasu zupełnego wyzdrowienia. Dozór nad tem, według §. 3. przepisów. wydanych dla opiekunów cyrkułowych, spoczywa na urzędzie policyjnym.

2) W Warszawie także według rozporządzenia Inspektora Urzędu Lekarskiego, były dokonywane niespodziewane rewizye koni należących do furmanów przewożących ciężary, dorożkarzy i właścicieli omnibusów.

3) Wskutek doniesienia lekarza weter. Fiszkina, że wielu furmanów, niby to w celu zabezpieczenia koni od strychowania, obwiązują im rany na nogach szmatami, rozdrażniając je przez to jeszcze więcej i powiększając ból, — że strychowanie koni pochodzi najczęściej od nieprawidłowego kucia lub od nieprawidłowego chodu, wreszcie że w tym wypadku obwiązywanie nóg szmatami jest zupełnie bezpożytecznem, Zarząd Towarzystwa wystarał się u Warszawskiego Ober-Policmajstra o rozporządzenie z d. 13. kwietna 1883 r., według którego polecono komisarzom zobowiązać przez podpis wszystkich warszawskich furmanów, iżby ci całkiem nie obwiązywali szmatami nóg koni strychujących się, lecz żeby używali do tego szerokich rzemieni, lub tak zwanych korali; tych zaś którzyby nie spełniali tego polecenia, pociągać do odpowiedzialności.

4) Również przez rozkaz policyi z d. 21. stycznia br. Nr. 21, furmani obowiązani są okrywać konie w dni zimne, podczas stania na placach derami, i kuć je na ostro, aby tym sposobem zabezpieczyć konie od upadku i okaleczenia w czasie gołoledzi.

5) Ponieważ konie miejscowych furmanów w ogóle nie odznaczają się ani rasowością, ani siłą i bywają źle utrzymywane, a jednocześnie furmani wycieńczają je dla swoich korzyści przez używanie do ciągnięcia nadmiernych ciężarów, przeto Zarząd uznał za rzecz konieczną, ukrócić tę samowolę przez ustanowienie normy dla ładowania każdego rodzaju ciężaru, jak węgli kamiennych, cegły, mąki i t. p.

W sprawozdawczym roku ustanowioną została norma dla furmanów cegieł, według utórej zabroniono kłaść na jednokonny wóz więcej nad 200 sztuk, a na parokonny więcej nad 300.

Zakomunikowawszy to postanowienie warszawskiemu Oberpolicmajstruwi i Naczelnikowi powiatu Warszaw., Zarząd Towarzystwa prosił ich o polecenie policyantom i strażnikom ziemskim przestrzegania tego postanowienia, oraz do zobowiązania właścicieli cegielni, przez własnoręczne podpisy, że rozporządzenie to wykonywać będą.

Dowodem konieczności przedsięwzięcia wyżej wspomnianych środków, stały się częste doniesienia członków, jak również i innych osób o dręczeniu koni przez nadmierny ciężar, szczególniej w miejscowościach, gdzie się znajdują fabryki i zakłady.

Tak n. p. w sprawozdawczym roku wójt gminy Śmiłowice, powiatu Włocławskiego, zakomunikował Zarządowi Towarzystwa, że furmani i robotnicy przy cukrowni w Ostrowie nadzwyczaj dręczą konie przez zaprzęganie ich do nadmiernie naładowanych wozów, przy czem okrutnie się z końmi obchodzą, bijąc je łopatami, kamieniami, żerdziami i t. p.

Wskutek czego, i mając na uwadze, że Zarządowi wspomnianego wójta, znajdującemu się w odległości 5 wiorst od cukrow = trudno by było dozorować, by nie dręczono koni, Oddział Towazzystwa Opieki nad zwierzętami, dla zapobieżenia tym nadużyciom, odnosił się do Naczelnika Warszawskiego Żandarmskiego Policyjnego Zarządu dróg żelaznych, który to naczelnik wydał stosowne rozporządzenie żandarmom stacyjnym, polecając im surowo przestrzegać, iżby nie męczono koni we wspomnianej cukrowni, a winnych przekroczeń pociągać do odpowiedzialności. Niezależnie od tego wywieszono na widocznem miejscu, na stacyi Kowal, z której

dostawiają się buraki do cukrowni, egzemplarz przepisów Towarzystwa Opieki nad zwierzętami dla obznajmienia z niemi furmanów.

W celu zachęcenia furmanów do dobrego obchodzenia się z końmi i należytego ich utrzymania, przedstawionym został przez członka korespondenta Sztarkmana, dla rozpatrzenia przez Zarząd, projekt przepisów „Towarzystwa Wzajemnej Pomocy dla biednych furmanów",*) pod zwierzchnictwem Oddziału Towarzystwa Opieki nad zwierzętami.

Projekt ten, mający na celu jedynie osobiste dobro furmanów, opracowany przez oddzielną komisyę i potwierdzony przez Zarząd,

---

(* Art. 2. Członkiem Tow. Op. nad Zw. korzystającym z ulg niżej wymienionych może zostać każdy właściciel jednego lub więcej koni, nie więcej przecież jak czterech; posiadający większą ilość koni może również zostać członkiem na tych samych warunkach bez prawa jednak korzystania z ulg przysługujących niezamożnym właścicielom koni.

Art. 3. Członkowie korzystający z ulg obowiązani są wnosić do kasy Tow. lub na ręce delegowanego członka co tydzień t. j. w Sobotę lub Niedzielę z rana po 15 kop. za każdego konia, lub też przypadająca od posiadanych przez nich koni kwotę uiszczać w powyższym stosunku jednorazowo w ratach kwartalnych, półrocznych lub rocznych.

Art. 4. Na wypadek gdyby któremu z członków, korzystających z ulg a posiadającemu więcej nad jednego konia, koń zachoruje, właściwy w każdym cyrkule weterynarz Towarz. obowiązany będzie nieść mu pomoc lekarską bezpłatnie, bądź też u właściciela konia. Lekarstwo zaordynowane przez wyterynarza właściciel konia otrzyma we wskazanej mu aptece za cenę 50°|ₒ niżej taksy aptekarskiej.

W razie zaś gdy wypadek choroby dotknie konia stanowiącego całe utrzymania stowarzyszonego, Towarzystwo pomieści bezpłatnie w jednej z lecznic, zastrzegając jedynie by koszta lecznicze nie przechodziły wartości konia i aby właściciel jego dostarczał mu paszę.

Czas leczenia konia w domu lub lecznicy nie zwalnia właściciela tegoż konia od wnoszenia składek tygodniowych.

Art. 7. W celu ściślejszej kontroli każdy weterynarz cyrkułowy posiada sporządzony przez Zarząd Towarzystwa wykaz osób korzystających z ulg, a zamieszkałych w powierzonym mu cyrkule. Do weterynarzy cyrkułowych starozakonni w Sobotę, chrześcijanie zaś w Niedzielę jako dnie niezarobkowe, obowiązani będą przyprowadzać w godzinach oznaczonych swe konie, a to celem zrewidowania ich: czy nie są chore, źle odżywiane, przeciażane praca lub bite. Rezultat rewizyi wpisuje się do wydawanych przez Zarząd stowarzyszonym książeczek, które powinne być okazywane przy wnoszeniu składek.

Art. 8. Stowarzyszeni mogą wzajemnie się kontrolować; w tym celu konie członków stowarzyszonych powinny mieć na sobie odpowiednie, ustanowione przez Zarsąd Towarzystwa znaczki, a to pod odpowiedzialnością właściciela koni.

został już przedstawiony do zatwierdzenia Głównemu Naczelnikowi kraju.

Dalej, wskutek doniesienia rzeczywistego członka o tem, że niektórzy włościanie używają krów do robót w polu, Zarząd Oddziału, mając na uwadze §. 2. Ustawy lit. *b*, aby zapobiedz podobnemu używaniu krów do robót w polu, nie stosownej ani do ich natury ani do siły, odnosił się do Naczelników Gubernij; lecz gdy według odezw niektórych naczelników rozporządzenie o niedozwoleniu używania krów do robót w polu, z jednej strony pozbawiłoby biedniejszych włościan nie mających oprócz krów innego bydła roboczego, środków do uprawy ziemi, z drugiej strony nie osiągłoby pożądanego skutku, przeto Zarząd, zgodziwszy się ze zdaniem naczelnika Gubernii Warszawskiej, że na wykorzenienie tego zwyczaju może wpłynąć tylko obznajomienie włościan z istotną szkodą, jaką przynosi ich gospodarstwu używanie do ciężkich robót krów, których przeznaczeniem jest tylko dostarczanie mleka i płodu, polecił wydać stosowną broszurę, dla bezpłatnego rozprzestrzeniania jej między ludem. (*D. n.*)

Korespondencye.

Dręczenie koni. *Tołszczów w listopadzie 1884.*

Z kamieniołomu przy drodze krajowej ze Lwowa do Rohatyna w gminie Wodniki bywa dostawiany kamień do stacyi w Starem siole. Dostawą tą trudnią się żydzi, uskuteczniając to własnemi, bardzo nędznemi końmi. Z góry Starosielskiej, którą do najprzykszejszych zaliczyć można zjeżdżały wozy naładowane kamieniami w największym pędzie bez zahamowania, narażając ludzi i biedne zwierzęta na niebezpieczeństwo. Wypadki okaleczeń koni zdarzają się tam bardzo często. *M......*

Lwów w listopadzie 1884.

Dnia 21 b. m. pędzono około 50 koni do Nawaryi. Biedne te zwierzęta były po największej części tak pokaleczone i tak wycieńczone, ze brakło im literalnie sił do odbycia tej ostatniej swej drogi. Poganiacze bijąc drągami, kijami po głowie i nogach, zmuszali je do pochodu. Interwencya moja nic nie pomogła, bo poganiacze to nie ludzie, to potwory, a żołnierza policyjnego nie było. *P......*

O obydwóch powyższych faktach donieśliśmy c. k. Starostwu. (*przyp. Red.*)

Dla kwarty smalcu. *Zadniszówka w listopadzie 1884.*

Kilka dni temu byłem w pewnym domu obywatelskim mimowolnym świadkiem, jak karmiono gęsi dla prędszego utuczenia gał-

kami zasuszonemi z jęczmiennej razowej mąki, któremi rano i wieczór biedne te zwierzęta napychano. Przytem nie dawano im wcale wody do picia, tylko zmoczone gałki, aby po wierzchu oślizły. Na zapytanie, dla czego gęsi nie dostają wody, odpowiedziała mi gospodyni, że gdy gęś podczas karmu nie pije, to prędzej się utuczy, i która gęś do tygodnia bez wody wytrzyma, da przeszło kwartę smalcu, która zaś nie wytrzyma i zacznie chrypić, to ją się dożyna i spożywa.

Gałki leżące na kuchni do wysuszenia, miały długości do 3 cali a grubości cal jeden. Nie każda gęś podobny karm wytrzyma, bo przez napychanie takich gałek, musi się jej krtań pokaleczyć i przedrzeć wole. Karmienie takie uznanem zostało stanowczo jako dręczenie i jest karygodnem. Na uwagę moją czyli by nie było lepiej, ażeby te gałki były cokolwiek krótsze i ciensze, gdyż tak grube i spiczaste muszą nadwyrężyć krtań i sprawiają wielki ból zwierzęciu, odpowiedziała mi gospodyni lakonicznie: „*ktoby się tam bawił, przy gospodarstwie nie ma tyle czasu, tak moja matka karmiła i ja tak karmię*". *K.... F....*

Takiego to brutalstwa dopuszcza się człowiek dla kwarty smalcu.

Drugi naoczny świadek donosi nam o podobnem karmieniu indyków w pewnym dworze z tym jednak dodatkiem, że kucharka na dwa dni przed zabiciem utuczonego indyka, gruchocze mu pralnikiem lub wałkiem nogi i tak wśród najokrutniejszych cierpień pozostawia aż do dorznięcia, — „aby mięso skruszało i miało smak przyjemny".

Z iluż to godzin niewysłowionych cierpień zwierzęcia, składa się jedno połechtanie podniebienia człowieka!?

Rozmaitości.

Przeniesienie za indyka. Nauczyciel S. w L. (w Galicyi) jeszcze w lecie zabił indyka, który mu szkody w ogrodzie czynił. Indyk należał do żyda, który dopiero teraz oskarżył nauczyciela przed p. inspektorem, a ten rzekł do niego: „No, rychtuj się pan, ja muszę pana przenieść". No, już dalej za uderzenie psa będą przenosić nauczyciela. Tak pisze „*Głos Nauczycielski*". Nie możemy z tego wywnioskować, czy redakcya „*Głosu*", która, jak to wyżej w tym samym numerze twierdzi, — postawiła sobie zadanie bronić stanu nauczycielskiego na każdym kroku, — stanęła tutaj w obronie nauczyciela, czy chciała tylko przypiąć łatkę p. inspektorowi za to niefortunne „rychtuj się". Nie stajemy tu ani w obronie inspektora, ani żyda, ale wyznać musimy, że się z poglądami Szanownej Redakcyi nie zgadzamy. Zgadzamy się jednak najzupełniej z twierdzeniem Szan. Redakcyi w tymże samym numerze nieco wyżej wypowiedzianem: „*że nauczyciele, szczególniej ludowi, powinni być ludźmi wypróbowanej cnoty i doskonałej moralności, — powinni w każdym razie między sobą na wewnątrz, i względem ludzi in-*

ych stanów na zewnątrz tak postępywać, iżby im nic zarzucić nie można" i dlatego to widzieliśmy w nauczycielach propagatorów naszych idei i dążności między ludem. W powyższym wypadku przysłużało nauczycielowi zupełne prawo żądania odszkodowania, ale nigdy zabicia indyka, a tem mniej bicia psa bez powodu. Nauczyciel ludowy jest osobistością we wsi, z którego włościanie dobry przykład brać powinni. Cóżby się wtedy działo, gdyby tak każdy włościanin drugiemu kury, indyki, bydlęta zabijał, gdy mu te uczynią szkodę? Nie, takich czynów samowolności pochwalać nie można. A któż wreszcie pouczać ma włościan o szanowaniu ustawy, która tego zabrania. Z wielu stron mieliśmy zażalenia od nauczycieli na podobne postępowanie drugich w obec nich i żadnego nie zostawiliśmy bez porady i nie odmówiliśmy interwencyi, dlatego też i do uwag powyższych czuliśmy się uprawnieni. Zaręczyć jednak musimy, że tacy nauczyciele, jak p. S. w L. należą do rzadkich wyjątków.

Młody dręczyciel zwierząt i ludzi. W Kahlwehlen w Wschodnich Prusach skazano młodego 10-letniego chłopca do domu poprawy. Krótkie jego życie to nieprzerwane pasmo samych okrucieństw, jakich się ten mały potwór dopuszczał. W lecie burzył ptakom gniazda, młode ptaszęta rozdzierał żywcem, albo je okropnie okaleczał. Kaczkom i kurom, gdzie je tylko dopadł, łamał nogi, i roszkoszował widokiem ich mąk, W lesie i w ogrodach łamał i wyrywał młode drzewka, usiłował nawet podpalić stajnię z bydłem, co mu się jednak nie udało, a wreszcie dopuścił się niesłychanego okrucieństwa na małem 4-letniem dziecku. Zaprowadził je pod drzewo, pod którem było gniazdo mrówcze, rozebrał je i postawiwszy na gnieździe, przywiązał dziecię sznurami do drzewa, napawając się potem widokiem biednego, bezsilnego dziecięcia, jak zsiniało z bolu od ukąszeń mrówek, aż je uwolnili ludzie przypadkiem przechodzący tamtędy.

Podatek za małpę. W wieku 15. żył w Czechach niejaki p. Biesenberg. Ten kupił sobie za grube pieniądze małpę. Pewnego razu uciekła małpa do lasu; chłopi ze wsi Heynau złapali ją, a że ją za wcielonego diabła mieli, zabili ją i myśleli, że tem wyrządzili całemu światu wielką przysługę. Przysługa ta wyszła im jednak na złe, gdyż za karę musieli płacić za zabicie małpy podatek nadzwyczajny, podatkiem małpim zwany. Podatek ten płaciła wieś cała aż do 17 wieku.

Na wodowstręt. W okolicy miasta Krzyż w Kroacyi żyje rodzina wieśniacza, która posiada niezawodny środek na wodowstręt. Władze rządowe skonstatowały same 58 wypadków szczęśliwego wyleczenia. Krajowy protomedyk równie jak i inni tamtejsi lekarze stwierdziwszy skuteczność tego środka udali się do rządu z prośbą, żeby w interesie ludzkości tę tajemnicę od rodzimy Niemcziców, gdyż tak się nazywa, odkupił. Żąda ona po 3.000 zł. dla każdego ze swoich trzech członków.

Cygara i wódka środkiem leczniczym u zwierząt. Muły, używane w Afryce południowej do przewożenia ludzi i towarów, wskutek spożywania w wielkiej ilości kukurudzy, bardzo często cho-

rują na rozdęcie. Jak tylko Kafer, pełniący obowiązki poganiacza, spostrzeże chorobę powyższą u zwierzęcia, natychmiast zapala cygaro liściowe, wkłada takowe mułowi do jednego nozdrza, zatykając mu równocześnie nozdrze drugie i pysk jak najszczelniej. Zwierzę zmuszone więc jest wciągać w siebie gorący dym cygara, skutkiem czego rozdęcię w krótkim czasie ustaje. Zachoruje znów wół pociągowy podobnie, to wylecza się go z takim samym skutkiem, dwoma do trzech flaszek spirytusu, wmieszawszy weń przedtem znaizną ilość papryki lub pieprzu.

Potwierdzenie otrzymanych wkładek w r. 1884
od członków z prowincyi.

(Dokończenie.)

Za rok 1883 i 1884 po **1 zł. 20 ct.** złożyli Wni: Kowalewski A., Wolff Em,, ks. Roszek.

Za rok 1884 po **1 zł. 20 ct.** złożyli Wni: Szpila Tom., Dr. Kopernicki J., Jordan Salomea, Bogdanowicz Z., Lercel H.

Po **82 ct.** złożyli Wni: Moniak Emil, Leszczyński K., Elektorowicz Jan, Szczepanik Józef (1 zł.) Kruszkowski L. za 1880—1884 (3 zł. 28 ct.). Zając M.

Za rok 1885 po *1 zł. 20 ct.*Po **82 ct.** złożyli Wni: Pluschk F., Kurowski Mateusz, Moczulska M., Chrzanowski J. (1 zł.), Wolff Em., Smoluchowski Jan. Urbański F., Axentowicz M.

Po 82 ct. Wni: Nowakowski J., Broszkiewicz Jan, Zając M.

Szanownych członków, którzy się do Oddziału w **Rozdole** *wpisali. a którzy wprost ze Lwowa pocztą* **Miesięcznik** *otrzymują, powtórnie upraszamy, aby wkładki za rok 1883 i 1884 po 1 zł. 20 ct. wprost do Zarządu we Lwowie nadsyłali, gdyż Oddział w Rozdole* **de facto** *nie istnieje.*

Członków, którzy mimo przypomnień wkładek nie uiścili, upraszamy przynajmniej o zawiadomienie korespondentką, czy im w r. 1885 **Miesięcznik** *posyłać lub nie, i czy miejsca pobytu nie zmienili. — Milczących, a przeto lekceważących sobie pracę uczciwą zmuszeni będziemy wykreślić i ogłosić publicznie.*

Oddziały Towarzystwa upraszamy już po raz trzeci o wyrównanie rachunków do końca roku bieżącego i o zawiadomienie, ile na rok przyszły Miesięczników potrzebować będą, gdyż nakład ściśle tylko do zamówień zastosowanym będzie.

Sprostowanie. W num. 11 str. 162 ad *4)* zamiast: tudzież kury, głuszcze i cietrzewie“ czytaj: *„tudzież kury, głuszczów i cietrzewi“.*

Z Drukarni Ludowej pod zarządem Stanisława Baylego.